

Aleksandra Antoniuk: Biorąc pod uwagę Twoje doświadczenie edukacyjne i pedagogiczno-teatralne a także nauczycielskie, chciałam zapytać, co jest ważne dla Ciebie w kontekście relacji dorosły-młody? Jak myślisz o sobie w kontekście relacji z młodzieżą? Kim ty w nich jesteś?

Joanna Pietraszek: Od zawsze myślę, że ważna jest autentyczność. Nigdy nie miałam problemu, żeby nawiązywać relacje z młodymi ludźmi. Jestem coraz starsza, coraz dalej w swojej drodze zawodowej, a jednak cały czas mam poczucie, że jestem bardzo blisko młodych ludzi. Nawet w pokoju nauczycielskim miałam wrażenie, że jestem po stronie młodzieży. Przez pierwsze dwa lata mojej pracy, w ogóle bardzo rzadko chodziłam do pokoju nauczycielskiego. Miałam poczucie, odnośnie młodych, że jestem raczej jedną z nich. Mam taką anegdotkę, że syn mojej koleżanki, którego uczyłam języka polskiego w szkole mówił, że "pani Asia jest taka super, nawet sobie czasami podśpiewuje przy tablicy". Ja na przykład nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to robię, do tego stopnia czułam się swobodnie w pracy z młodzieżą. Nie zakładałam tam maski. Praca z młodymi ludźmi to taki obszar, gdzie naprawdę czuję się sobą, że czuję się swobodnie i nikogo nie udaję. Podśpiewuję sobie, to znów jakiś żarcik opowiem i przez to tworzy się taka bezpieczna i autentyczna atmosfera. Otwartość rodzi otwartość, autentyczność rodzi autentyczność. I myślę sobie, że jak oni widzą, że ktoś jest właśnie naturalny, to jest im też łatwiej się otworzyć.

Aleksandra Antoniuk: Czy to, że widzisz siebie w relacjach z innymi uczestnikami swoich działań warsztatowych jako autentyczną osobę to specyfika Twojej pracy z młodymi?

Joanna Pietraszek: Nie wiem, może chodzi o to, że wspominam siebie, jak ja byłam młoda i jak bardzo potrzebowałam takiej przestrzeni, której notabene wtedy nie miałam. Może dlatego staram się stworzyć taką bezpieczną atmosferę dla nich teraz. Więc chyba praca z młodzieżą stanowi dla mnie jakąś misję. Staram się pamiętać o tym, jak bardzo ważne jest to, żeby mieć w czasie młodości takiego mądrego, bliskiego, dorosłego. To pozwala się otworzyć, wejść w jakąś współpracę i te przestrzenie są niezwykle ważne. Cieszę się, że mogę je kreować.

Aleksandra Antoniuk: Teraz odpowiedziałas też mi na pytanie, które zadałam jako pierwsze, czyli o to, co jest ważne w kontekście relacji dorosły-młody. Rozumiem, że dla Ciebie jest to pewna mądrość i dostępność.

Joanna: Tak. I to, że w tej relacji można mieć poczucie bezpieczeństwa.

Aleksandra: Zaczęłaś o tym mówić, więc przechodzę od razu do tematu czerpania w tej pracy z czasów swojej młodości. Czy w ogóle to robisz?

Joanna: Gdy myślę o swojej młodości to pamiętam, że nie było tam takich przestrzeni, jakie ja tworzę, nie było relacji. W moich szkołach na przykład wyglądało to tak, że było hasło: jest jakiś konkurs recytatorski, jest jakieś przedstawienie, trzeba wziąć udział. Moje zainteresowania szły akurat w tych kierunkach, w których i tak coś się działo, więc zawsze się z tego cieszyłam. Miałam wtedy dużo chęci i napędzającej energii. No ale kończył się projekt i kończyły się relacje. I to było trudne - kończy się przedstawienie i dalej już nic nie ma. Nie było też ewaluacji, jakiegoś podsumowania, pytania o to, co mi to dało. Naprawdę, zawsze mi tego brakowało. Po prostu wchodziłam, np do konkursu, wychodziłam z konkursu, koniec. Dlatego teraz widzę, jak bardzo ważne jest to, żeby po pierwsze stworzyć te relacje, po drugie nadać temu pełen cykl. Otworzyć projekt, zrealizować go, zewaluować, podsumować. Boję się wkładania ludzi w jakieś wydarzenia i nagłego ich wrywania z nich. Sama zawsze fascynowałam się teatrem, więc teraz łatwiej mi widzieć wartość takich działań.

Aleksandra: Gdybyś miała nazwać dwa powody, dla których uważasz, że to ważne, by mieć w nastoletniości bezpieczną przestrzeń do działania? Taką, która jest przygotowana, w której jest też miejsce na refleksję?

Joanna: Myślę, że życie daje młodym ludziom ostro w kość, także w okresie edukacji. To jest tak bardzo trudne, bycie w tym rytmie stresów i sprawdzianów. Od dziecka pokazujemy młodym ludziom, że muszą się stresować, że są ciągle oceniani. Dlatego to jest tak ogromnie ważne, by tworzyć przestrzenie, gdzie młodzi nie będą oceniani, gdzie zobaczą, że można jakieś rzeczy robić nie tylko po to, żeby zdać, żeby ktoś cię ocenił jakimś numerkiem..

Myślę, że to jest przestrzeń oddechu. Domy rodzinne są też różne, z rodzicami nie każdy jest w stanie porozmawiać o ważnych dla siebie rzeczach. W szkole mało jest miejsc na łapanie oddechu, nabieranie innej perspektywy. Mamy czasy kryzysów psychicznych. Telefony, media, internet. Rodzice, którzy są zapracowani, pytają tylko: jak tam w szkole. W samej szkole: stres, stres, stres, przeładowany program, encyklopedyczne informacje. Młody człowiek musi mieć przestrzeń na znalezienia siebie i pobycie ze sobą. Na dookreślanie siebie.

Aleksandra: A czy, Twoim zdaniem, zmieniają się potrzeby młodych?

Joanna: Myślę, że podstawowe potrzeby są takie same. To znaczy potrzeba akceptacji, potrzeba poczucia bezpieczeństwa, bycia w grupie. Na przykład bardzo dużo młodzieży w teatrze, w mojej grupie, to są osoby z edukacji domowej. I one naprawdę

nie mają w swojej edukacji wogóle żadnej grupy, więc teatr może tę potrzebę zaspokoić.

Potrzeba odnalezienia jakiejś swojej pasji. Natomiast to, co się zmieniło, to jednak... taka wszechogarniająca obecność tego internetu i takie zjawiska jak na przykład hejt. Myślę sobie, że jak ja chodziłam do szkoły, to również to było. Natomiast to się działo po prostu w szkole. Ale jak wracałam do domu, to już się kończyło. A w tym momencie to trwa ciągle, ludzie nie mają przerwy. Okrucieństwo może się wydarzyć online i to jest przerażające.

Rzeczywistość wirtualna ma swoje plusy, oczywiście. Można mieć wspólną grupę na komunikatorach, coś sobie wzajemnie przypomnieć. Na bieżąco jesteśmy w kontakcie, inspirujemy się, coś sobie wysyłamy. Włęcz to oczywiście jest bardzo pomocne!

Aleksandra: To, o czym mówisz, na przykład wszechobecność internetu i fakt, że w każdej chwili może do nas dotrzeć jakaś trudna lub krzywdząca informacja to jest pewnego rodzaju krajobraz wyzwań. A co jest jeszcze trudne w pracy z młodzieżą?

Joanna: Pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to jednak neuroatypowość. W grupach jest dużo osób z ADHD, czy osób w spektrum. To jest wyzwanie, żeby stworzyć taką przestrzeń, która nie będzie przestrzenią wykluczenia dla nich. Tym bardziej, że to są osoby, które bardzo często w środowiskach szkolnych tego wykluczenia doświadczają. Zarówno ze strony rówieśników, jak i nauczycieli. Więc wyzwaniem jest tworzenie przestrzeni włączającej, a nie selekcyjnej, na tych, którzy mają talent albo predyspozycje i tych, którzy ich nie mają.

Druga sprawa, to fakt, że na zajęciach, gdzie osoby się otwierają, wypływają czasem kwestie związane z kryzysami psychicznymi. Nie mając doświadczenia psychologicznego trzeba naprawdę uważać jak być uważną na pracę z takimi tematami. Pamiętam, jak czasem osoby mówiły mi bardzo trudne rzeczy, gdy byłam jeszcze nauczycielką. Trzeba mieć dużo mądrości, by reagować na informacje, które na przykład mogą dotyczyć zagrożenia życia. Biorąc pod uwagę statystyki, to właściwie wydaje się nierealne, żebyśmy nie mieli w grupach osoby, która ma jakieś myśli samobójcze. To są te najtrudniejsze wątki.

Aleksandra: A te najbardziej radosne? Co sprawia Ci największą satysfakcję?

Joanna: Posłużę się przykładem. Udzielam korepetycji i przyszedł ostatnio do mnie taki zbuntowany nastolatek, naprawdę zbuntowany. Mówi do mnie: matka mnie wysłała, kazała mi tutaj chodzić. Na trzecim spotkaniu, nagle, zauważyłam, że on się do mnie uśmiechnął. Pochwaliłam go, że ma super słownictwo.

To są takie momenty, gdy ktoś ściąga założoną - chyba z lęku - maskę. I wtedy widać jakąś autentyczność. Jest też radość z twórczych poszukiwań i z relacji, ona jest

wzajemna, widzę ją u młodzieży. Na przykład mnie bardzo cieszy to, jak oni budują swoje grupy, jak potem gdzieś razem wychodzą, jak się spotykają, jak gadają ze sobą. Większość z tych spotkań ma charakter towarzyski, o teatrze, czy projektach gadają na samym końcu. Cieszy mnie gdy widzę, że te działania dają oddech.

Cieszy mnie, gdy też uda im się coś razem stworzyć. W tym zawodzie trzyma mnie też - mimo tego, że jest przebudźcowujący - fakt, że ciągle coś się dzieje, jest duża zmienność, nigdy nie wiesz, co się wydarzy. Nie ma nudy, nie ma powtarzalności. Czasem myślę: o, dziś ich czegoś nauczę, a potem dociera do mnie: ile oni mi dali!

Uczę się od nich takiej wrażliwości, empatii, innego spojrzenia na rzeczy. Wydaje mi się, że czasem zakładamy, że dzieci i młodzież pewnych rzeczy nie widzą, a potem się okazuje, że są bardziej uważni i empatyczni niż dorośli. I pokazują takie człowieczeństwo: na przykład wtedy, gdy dają znać, że widzą, że ktoś ma gorszy dzień, wspierają kogoś. To mnie zawsze wzrusza.

Aleksandra: A czy masz jakieś sposoby, żeby unikać w pracy z młodzieżą ściemy? To znaczy, by być autentyczną i być z nimi na jednym pokładzie? Co jest twoim "detektorem ściemy?"

Joanna: Bardzo często się mówi, że na przykład spektakl tworzony jest z młodzieżą albo, że będziemy wspólnie nad czymś pracować. A potem przychodzi jakiś dorosły i on chce realizować swoje wizje artystyczne. I myślę, że trzeba sobie zawsze odpowiedzieć na pytanie, czy stawiam na ten proces, który się dzieje, czy na efekt końcowy. Czy rzeczywiście, mówiąc, że pracuję z młodzieżą i chcę z nimi tworzyć spektakle słuchając ich głosu, to robię to? Czy może troszeczkę używamy tylko tego głosu, po to, żeby potem go sobie zabrać i dostosować do siebie?

Ja się tego cały czas uczę.

Natomiast jeśli chodzi o detektor ściemy to wydaje mi się, że chodzi o to, by być gotową powiedzieć od siebie, że się ma gorszy czas, że nie jest się w formie, że się zrobiło błąd. Powiedzieć im: przepraszam, myliłam się. Te rzeczy budują autentyczność.

Pamiętam taką sytuację, gdy miałam pierwszą klasę wychowawczą i po raz pierwszy ich przeprosiłam za coś to naprawdę zobaczyłam szok na ich twarzach i takie zdziwienie, że w ogóle nauczyciel może przeprosić, może przyznać się do błędu.

Albo powiedzenie: nie wiem, słuchajcie, nie wiem, sprawdzę to. To również buduje autentyczność i przestrzeń, by wspólnie dochodzić do jakiś rozwiązań.

Aleksandra: Czuję, że w Twojej postawie jest dużo sojusznictwa, wobec młodych. A jakbyś miała wejść w rolę krytycznej socjolożki, która miałaby określić jakieś różne cechy pokolenia młodych, to co by to było?

Joanna: Myślę, że widzę w nich dużo takiej ogromnej wrażliwości na swoje stany, emocje, przeżycia. I oczywiście to jest ogromny plus, gdy się tworzy teatr, ale w życiu to jest bardzo trudne. Oni tak dużo analizują, bardzo często mówią, że to ich zabolowało, że to jest dla nich trudne, albo przeżywają, że coś jest piękne. Są bardzo świadomi tego, co przeżywają. Pomyślałam sobie o swoim pokoleniu, że jeżeli ktoś musiał iść do psychologa, to był to wstyd. A teraz oni wszyscy - i to jest akurat bardzo dobre i korzystne - opowiadają o swoich terapiach, ciągle słyszę: moja terapeutka to, mój terapeuta tamto...

Mam takie poczucie, że to pokolenie jest bardzo delikatne. Nie mówię tego w negatywnym sensie, ale z troską. Trudno jest żyć w tym brutalnym świecie, z taką wrażliwością. A więc te cechy według mnie to refleksyjność, wrażliwość, delikatność.

I ta młodzież jest taka odczytana. Mówi się, że młodzież nie czyta, ale to chyba chodzi o lektury szkolne, bo innych książek, seriali, filmów, motywów znają mnóstwo. Ja naprawdę często proszę moich uczniów, żeby stworzyli mi listę książek, które powinnam przeczytać, albo filmów, które powinnam obejrzeć. To jest pokolenie, które nieustannie próbuje nadążyć za bardzo zmieniającą się rzeczywistością i myślę, że to ich wiele kosztuje.

Aleksandra: Czy pasowałoby Ci określenie tego pokolenia jako nadwrażliwego?

Joanna: Pamiętam jak mój tata mówił do mnie: "O! jesteś nadwrażliwa!" Ja czułam, że to jest negatywne, że to jest wyśmianie mojej wrażliwości i wada. Bardzo długo zatem nie lubiłam swojej wrażliwości. Wkurzało mnie to, że tak mocno przeżywam świat. A teraz z osobami uczestniczącymi często rozmawiamy o tym, co mamy dzięki swojej wrażliwości, co ona nam daje. To określenie nadwrażliwość, jest jednak negatywne - kojarzy się z czymś, czego jest za dużo. A nie chciałabym by wrażliwość źle się kojarzyła.

Aleksandra: A jakbyś miała napisać taki dekalog albo jakiś zbiór zasad pracy z młodymi ludźmi, to co by się tam znalazło? Jako zasada, albo właśnie rada, by czegoś nie robić?

Joanna: Pierwsza myśl, która mi się pojawiła, to bycie otwartym na płynięcie z falą. Naprawdę, na to, że nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. Musisz być otwarty na sztormy, czasami to morze jest spokojne i jest miłe dryfowanie. A czasami szalony nurt, który cię ciągnie, do jakiejś nieznanej otchłani, w której musisz się odnaleźć.

Aleksandra: Co jeszcze Ci przychodzi do głowy?

Joanna: Nie przychodź z gotowym rozwiązaniem, bo one i tak się zmieniają. Jeżeli oddajemy ten głos młodzieży, to i tak efekt się zmieni. Myślę też o słuchaniu, o takim zrobieniu kroku w tył, żeby mniej mówić, żeby to co przynosimy nie było po prostu eks-katedra. Żeby rezygnować z moralizowania, mówienia, tłumaczenia, tylko właśnie robić krok w tył. Bardziej myślę o tej pracy, jak o takim towarzyszeniu. Nie lubię nawet takiego określenia instruktor czy nauczyciel. Chociaż wiadomo, to wszystko jest kwestia definicji. Ale w tej definicji pasowałoby mi właśnie bycie obok, towarzyszenie młodemu człowiekowi w jego zmianie, w jego procesie. Tworzenie takiej przestrzeni właśnie na to, żeby oni naprawdę mogli autentycznie mówić. Poradziłabym też, w tym dekalogu, by być gotową na wycofanie się czasem. Powiedziałabym też osobom pracującym z młodzieżą: zadbaj o siebie, bo z pustego i Salomon nie naleje. To jest bardzo ważne, bo przecież w tej pracy ciągle się jest myślami: w domu, pod prysznicem. Jeżeli naprawdę nie zadbamy o siebie, nie znajdziemy jakiejś przestrzeni, żeby pobyć w ciszy, jakoś naprawdę zresetować swój umysł, to bardzo szybko grozi nam wypalenie zawodowe. Trzeba uwzględniać siebie, stawiać jakieś granice. Ja poszłam do pracy w szkole od razu po studiach. Nie umiałam wtedy stawiać granic. Robiłam w szkole mnóstwo rzeczy, nocowanki, projekty. Oczywiście za darmo wszystko, bo przecież to była misja. Jestem wdzięczna za ten czas, on bardzo dużo mnie nauczył i bardzo dużo mi pokazał. Natomiast teraz zrobiłabym inaczej. Byłabym inną nauczycielką, inną osobą. Więcej dbałości o siebie i ta, trochę oklepana, metafora. Zakładania sobie na początku maski tlenowej. To jest ważne, by być dobrym nauczycielem.

Aleksandra: A więc podsumowanie. Powiedziałaś: żyj na fali, nie przychodź z gotowymi rozwiązaniami, słuchaj, towarzysz, nie występuj eks-katedra, ale bądź gotowa zrobić krok w tył, wycofaj się czasem, zadbaj o siebie, stawiaj granice, stosuj zasadę maski tlenowej - najpierw dla siebie, potem dla innych.

Joanna: Ważna jest też kwestia bezpieczeństwa. Jesteśmy towarzyszami, partnerkami, pozwalajmy im tworzyć. Ale pamiętajmy o tej kwestii bezpieczeństwa, na różnych poziomach. Chodzi też o bezpieczeństwo emocjonalne, czyli uważność, czy nie grzebiemy w tematach, które są niebezpieczne, za bardzo dla nas i dla nich w tej sytuacji obciążające. Ważne, żeby być mądrą i uważną w kontekście bezpieczeństwa fizycznego, emocjonalnego, relacyjnego, twórczego. No i jeszcze jedno hasło: wyluzuj. Czasem widzimy, że w grupie z którą pracujemy jest wiele tematów. W klasie, w domach. Warto wtedy wyluzować i odpuścić sobie. No nie zbawimy tego świata.

Zadanie jest realizowane przez #SPT w ramach proj. „To tylko chaos!”, finansowanego ze środków Krajowego Planu Odbudowy, inwestycja A2.5.1: Program wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowania ich rozwoju. Sfinansowano przez Unię Europejską NextGenerationEU @kpodlakultury



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU

